

6941

440
6941

Kwestjonariusz

z pobytu w L. S. S. R. Romana Fiedorowicza
mjr.

1. Dane osobiste.

Urodzonym się 16/IX 1889 r. w m. Zaleszowie, pow. garwolińskiego, woj. lubelskiego jako syn s. p. Michała Fiedorowicza, sekretarza komisarza ds. spraw włościjańskich i z. p. matki Stefanii z Jaungów. Prapradziad matki mojej Jaung - Szkat wraz z 2 braćmi w końcu 16 wieku wyemigrował ze Szkołki do Polski, zaangażował się do służby wojskowej, otrzymał za zasługi bawarski i wierski szlachecki majątek w Silesie, w pow. pruszańskim, byłej ziemi gradzieńskiej. Atmosfera rodzinna, w której wychowywałem się wraz z trzema braćmi Feliksem, Kazimierzem i Jerzym była nadzwyczaj patriotyczna, przepełniona przyciśniami powstaniowymi, gdyż dziadek matki Karol Jaung, jako 80 letni starzec i ojciec Juljan Jaung byli więzieni w Grodnie za pomoc okazaną powstańcom i udział w powstaniu. Majątek Silesie uległ konfiskacji, Karola Jaunga zesłano na Syberję do Krasnojarska,

gdzie po kilku latach zmarł w szpitalu jako „poliliczeski
przestępnik”

Z linii ojca Stiechata, pochodzącego rodem z pow. ledzińskiego,
mielisimy żołnierza z roku 1831 odwołanego krzyżem
„Virtute Militari”. Matka moja, jako 10-letnia dziewczynka,
była świadkiem tragedji rodzinnej, tragedji narodu polskiego,
to też wychowywała nas w świadomości doznanych i do-
znawanych korzyści, czynionych ze strony zaburców.

Pod wrażeniem tajemniczych opowiadań rodziców, a szcze-
gólnie matki, o powstaniu, o prześladowaniach ^{przez} Moskali
w Polsce, a szczególnie na Kresach do tego stopnia,
że zabraniano mówić, modlić się po polsku rodzita się
w nas chęć zemsty, to też z purytaniem w wielkiej tajem-
nicy czytaliśmy zakazane pisma, jak „Polak” z Krakowa i inne
zdobywane z wielkim trudem za pomocą zaufanych osób
jak siedmioletni chłopiec ciętatem przemiarze i gdy już
zebratem większą sumę udatem się do znajomego kawala
i w wielkiej tajemnicy prosiłem go o zrobienie mi
stalowego misera, abym miał czołem walczyć, gdy zajdzie

potrzeba, gdy nadejdzie stosowna chwila.

Nauki początkowe pobierałem w mieście rodzinnym w szkole powszechnej, a następnie w czteroklasowej szkole miejskiej wyższego typu w Łukowie. Gdy byłem w czwartej klasie wybuchł „strajk szkolny”, więc opuściłem szkołę i powróciłem do domu. W czasie uczęszczania do szkoły w Łukowie mieszkano u P. Dąbrowskiej, u której gospodarzową była starszka, wdowa po soltywie z Sokolowa na Podlasiu. Mąż soltysowej, wraz z księdzem Brzošką, wadzeń powstania na Podlasiu, był powieszony w Siedlcach.

Kobieta ta dokładnie, drobniarżowo opowiadała nam o przebiegu całego powstania na Polesiu, a przechowy waniem u siebie ks. Brzoški i innych powstanców.

Przez cały czas trwania strajku szkolnego uczęszczałem na kursa prywatne, prowadzone przez studenta Pałaka p. Przechłowskiego w języku polskim.

Po zakończeniu strajku szkolnego wstąpiłem do seminarjum nauczycielskiego w Sieniawicy, pow. Mleńsko-Mazowieckiego, które ukończyłem w roku 1909.

W jesieni 1907 roku zmarł mi ojciec, gdy byłem na pierwszym kursie seminarjum i od tej pory krótko potem prawie a w stosunku do matki z matką pomaga najstarszego brata Feliksa, który był wówczas już nauczycielem. Od jesieni 1908 r. pracowałem jako nauczyciel w Rudzie, pow. mińsko-mazowieckiego do stycznia 1910 r., przechodząc do wsi Mistrzów tegoż powiatu, gdzie znowu znowem prowadzona szkoła. W Mistrzowie poza nauką w szkole prowadziłem wieczorowe kursy dla dorosłych, pracowałem społecznie w organizacjach kulturalno-oświatowych, w organizacjach rolniczych, t.j. kółkach rolniczych. Rezultatem kilkuletniej pracy mojej w Mistrzowie było to, że w 1919 i 1920 r. cała młodzież mistrzowska zgłosiła się na ochotnika do Wojska Polskiego i dzielnie sprawowała się w szeregach, zdobywając wiele odznaczeń.

W jesieni 1913 r. zostałem przeniesiony do szkoły kolejowej w Pruszkowie pod Warszawą, a w kwietniu 1914 roku zostałem nauczycielem w szkole miejskiej w Lublinie, gdzie nawiązałem kontakt z osobami, pracującymi na nimie społecznie na terenie wsi lubelskiej i w szkołach

gospodarczych w Kraśnieninie, Jakotówku, a mianowicie:
z Ireną Kosmowska, Stefanią Bojarowa, Kontajnowa i in.

W maju 1915 zostałem zobiliterowany do armji rosyjskiej,
przebiegiem wykształcenie rekrucie, ukończonym szkołą pod-
oficerską, brałem udział w obronie twierdzy kawieńskiej,
w jesieni odkomenderowany zostałem do szkoły oficerskiej
w Oranienbaumie k/Piatrogródu. W styczniu 1916 r. ukończy-
łem szkołę oficerską i mając prawo wyboru pułku zapo-
sonego otrzymałem 552 p. p. w Moskwie, aby potężniejszemu bra-
tem młodszemu Jerzym, który w tym czasie kończył ofi-
cerską szkołę w Moskwie i również otrzymał 552 p. p.
w ten sposób potężniliśmy się z sobą. Kolejno byliśmy
w zap. pułk. w Riewie, Gdowie.

W sierpniu z 1916 na 17 r. przydzielony zostałem na własną
prośbę z zap. pułku do 549. Sandomierskiego pułku 138 dywizji,
której dowódcą był generał Listawski późniejszy do-
wódcą I dywizji poleskiej w 1919 r. w Armji Polskiej.
Na froncie, do czasu rewolucji rosyjskiej byłem pod
Dydnaburgiem na, tak zwanej, „Łtotej Górze”

Z chwila wybuchu rewolucji rosyjskiej, nie chcąc znajdować się w szeregach zdecentralizowanej armji, wstąpiłem do nowoorganizowanego przez dowódcę dywizji ochotniczego „Bataljonu Śmierci” jako dowódcę 1. jej kompanji. Po ofensywie niemieckiej na Dynaburg - Psków wycofałem się wraz z „Bataljonem Śmierci”, który otrzymał rozkazy dywizji w odwróceniu na Świątysie Gory, Rzecz do Jersalimskiej, gdzie w końcu zostatem w maju 1918r. zdecentralizowany. W ^{końcu} lata 1918r. wyjechałem z bratem Feliksem i rodziną jego do Kraju. W jesieni 1918r. po przejeździe przez Warszawę dotarłem do Lublina, gdzie objąłem posadzę nauczyciela szkoły powinnościowej i pracowałem do Brytyjskich Świątyni, t.j. do chwili rozbrajania w Lublinie armji austrijskiej, biorąc czynny udział w takim i wstępując jako ochotnik do tworzącej się armji polskiej. Zostatem przyjęty do W.P. w stopniu podporucznika i skierowany na kurs oficerski w Lublinie prowadzony przez pułkownika Flabichę. Jesienią jako oficer kursu oficerskiego transportowałem powozy z amunicją i żywnością do Lwowa, gdzie trwały walki z Ukraińcami.

Z dniem 15/XII 1918 r. zostatem przydzielony do I/35 p. p.
w Chetnie - dowódcą pułku wówczas był pułk. Trojanowski,
późniejszy generał i dowódcą D. O. K. 1 i adiutantem por. ste-
fan Starzyński - późniejszy prezydent m. Warszawy.

W szeregach I/35 p. p. znajdowatem się od 15/XII 1918 do 15/II 1922,
biorąc udział we wszystkich walkach, jakie prowadził
batalion w walkach z Ukraińcami i armią sowiecką, w latach
1919 i 1920, stale znajdując się na froncie i nie korzystając
w ciągu całego czasu zupełnie z urlopow.

W walkach 19 i 20 roku byłem czterokrotnie ranny, 1 dwa-
krotnie tego samego dnia, odznaczony zostatem krzyżem
„Wirtute Militari” I klasy nr 1353, czterokrotnie „Krzyżem
Walecznych”, odznaka dywizji poleskiej gen. Sikorskiego,
Krzyżem dywizji Litewsko-Białoruskiej gen. Szepetyckiego,
„Orłami” za walki z Ukraińcami.

W wianach następn. bojowych zostatem awansowany przez
generała Sikorskiego z porucznika na kapitana.

Po ukonieczaniu wojny polsko-bolszewickiej pracowatem
jako oficer oświatowy i referent w 35 p. p.

Wobec tego, że rodzice moi pochodzili z Kresów i jedynie tylko przesiedlanie Polaków, szczególnie silne na Kresach, spowodowało wymigrasowanie rodziny ojca i rodziny matki do Kongresówki, gdzie poznawszy się przypadkowo ojciec mój pojął za żonę Stefanię Jaung, więc ja, wiedziawszy tradycją kresowego pochodzenia rodziców i posiadania tam własności ziemskiej przed powstaniem, postanowiłem wrócić w rodzinne strony i osiąść jako osadnik wojenny, to też na własną prośbę zwołanym na z wojaka, osiadłem na osadzie Turja, gm. Iżmeryn b. pow. lidzkiego, a ostatnio szczuczynskiego, woj. nowogródzkiego. Własności moje rewindykowane skonfiskowane tego majątku szlacheckiego spadły na niemoją, gdyż majątek ten został po konfiskacji podzielony pomiędzy ludność wojacką, sprowadzoną z nad Niżgi. Nie posiadając żadnej reszty materialnej ani też żadnej pomocy materialnej w zagospodarowywaniu otrzymanej działki osadniczej czterdziestohektarowej, objętej posesją nauczyjską w Iżmerynie, aby w ten sposób mieć możliwość utrzymania i w szybkim tempie zagospodarowywać działkę i dopro-

wadzać ją należytej kultury. W 1935 r. zostałem z emerytowany i poświęciłem się wyłącznie pracy na roli i pracy społecznej, biorąc czynny udział w organizacjach przysposobienia wojskowego, w organizacjach kulturalno-społecznych, rolniczych, gospodarczych, samorządzie gminnym i powiatowym. Od maja 1935 do maja 1938 r. sprawowałem z wyboru stanowisko wójta w gromadzie Nowogródka.

Za pracę społeczną, w okresie 1922-1935 zostałem odznaczony srebrnym Krzyżem Zasługi. Wiosną 1939 r., przewidując możliwość wybuchu wojny z Niemcami, zwróciłem się do dowódcy 35 p. p. w Brześciu n./Bugiem z prośbą powołania, przyjęcia mnie do szeregów rodzimego pułku w razie wybuchu wojny, abym mógł walczyć pod sztandarem admczeronym krzyżem Virtuti Militari, a dekorowanym wtasnoręcznie przez Marszałka Józefa Piłsudskiego w 1920 roku - otrzymaniem przychylną odpowiedź.

Z chwila wybuchu wojny we wrześniu 1939 r. natychmiast zgłosiłem się, wraz ze wszystkimi osadnikami pow. szczawieńskiego do K. U. Lida, jako ochotnik, lecz nie zostaliśmy przyjęci z powodu braku dorosłych

zdrządział co do zaciągu ochotniczego. D. O. K. A 3 w Grodnie również nie przyjmował ochotników. Wobec niemożliwości zaciągnięcia się do szeregów armji polskiej zmuszony byłem, na rozkaz starosty powiatowego, objąć stanowisko powiatowego Komendanta Strazy Obywatelskiej. Straż Obywatelska została zorganizowana w ilości 10 oddziałów, po jednym w każdej gminie w sile po 1 kompanji i oddział konny Strazy Obywatelskiej w Szczuczynie pod dowództwem wachmistrza, oradnika wojkowego Berdowskiego Wojciecha.

Dnia 17/IX 1939r. o świcie wyjechałem motocyklem do Grodna w celu zlikwidowania mieszkania Gratańka mego Romana Fiedorowicza (podporucznika) służby zawodowej i oficera pułku Stefana Batorskiego, który wyruszył z pułkiem na wojnę. W powrotnej drodze z Grodna do Szczuczyna dowiedziałem się o przekroczeniu granicy przez wojska sowieckie i gdy przybyłem do Szczuczyna nie zastałem już władz polskich, które odjechały do Wilna.

Znaniecznie jest, że starosta powiatowy nie powiadomił

nikogo na terenie powiatu o wyjeździe władz polskich i tym sposobem nie daj możliwości przytarcenia się tym osobom, którym groziło niechybnie aresztowanie przez władze sowieckie. Władze państwowe i policja powiatu stanimskiego dopiero 18/IX, t.j. w poniedziałek przejeżdżała przez Szczuczyn. 18/IX w południe przyjechał do Szczuczyna dowódca D.O.K. III generał Olszyna - Wilezyński, u którego natychmiast zameldowatem się i otrzymanem polecenie pozostania na miejscu w celu zabezpieczenia spokoju i bezpieczeństwa publicznego na terenie powiatu przy pomocy oddziałów Strazy Obywatelskiej; kierowania przechodzącymi oddziałami ku granicy litewskiej, utrzymywania Tatarskiej z oddziałem Dąbrowskiego, znajdującym się na północy powiatu, na terenie gm. narbutowskiej oraz zaopatrywania ich w benzynę samochodów wojskowych, państwowych i osób prywatnych. Rozstrząsać miałem w Szczuczynie nawet w wypadku zajęcia takiego przez wojska i władze sowieckie, gdyż dowódca D.O.K. II miał nadzieję, że w między czasie zajęte mogą okoliczności, które naka-

zysłać brzożę, pozostania osób, z najazech teren powiatu i miejsc we stonunki. Dzięki zachowaniu, przy pomocy oddziałów Strazy Obywatelskiej, bandy z powiatów sąsiednich stanimskiego i grodziskiego oraz banda z nad Niemna nie adwazyły się burzować po powiecie i do czasu wkroczenia wojsk sowieckich udało się zachować spokój i bezpieczeństwo publiczne: nie było zabójstw, rabunków, pożarów.

2. Data i okoliczności aresztowania.

Aresztowany zostałem jako pierwszy wraz z bratem swoim Jerzym, naukowcem i podporucznikiem rez. w pierwszych dniach wkroczenia wojsk sowieckich, tj. 25 września 1939r. a g. 12-tej i wobec braku jeności w Saxaunowie i stadu N. K. W. B. wystarsi mi z bratem do Lidy do rozporządzenia „Osobowa oddział” VI armji sow. Eskortowani byliśmy przez 3 oficerów sowieckich i oddział żołnierski. W drodze przewodnikiem eskortującym oficerem, ze niezadługą doświadczenia na wojny z Niemcami. W Lidzie zostaliśmy umieszczeni w wojskowym areszcie 677-go p. p. Wieczorem 25/IX już byliśmy każeni

proces organu „Osobowo Oddziału” VI armji. W dniu tym nie
dano nam zupełnie jeść, umieszczano w celi bez sianeków,
bez koców, na gołym cementu, a pomieważ przy aretowaniu
nim nie pozwalano nam nic wciążyć z sobą, więc byliśmy
głodni i zmarznięci. W Lidzie w więzieniu znajdowa-
liśmy się od 25/IX do 1/X i cały ten czas stale po kilka
razy w dzień i w nocy byliśmy badani z zastosowaniem
tortur wszelkiego rodzaju aż do stanu utraty przytom-
ności. Zaręczano mi wszystkie przestępstwa jakie tylko
mogli wymyślić, a więc: spalenie m. Ostroży w pow. mocz-
rzyńskim, m. Skidła w pow. grodzieńskim, wymordowanie
ludności żydowskiej tych miast, pacyfikacja powiatu,
przynależność do 2-ki, kilkunastokrotne przekracza-
nie granicy sowieckiej w okresie 1921-39, prowadzenie
za kordaniem roboty szpiegawskiej i wreszcie utry-
mywanie stosunków z „wysoko postawionymi ludźmi”
i wreszcie ukrycie dużej ilości broni maszynowej,
ręcznej i amunicji.

1/X, w związku z przejściem VI armji sowieckiej

z Lidy do Grodna, zostatem wraz z bratem Jerzym i kilkudziesięciu innymi przewieziony pociągiem do Grodna i umieszczony w więzieniu. W szermerynie, po wymierzeniu nam do Lidy rozstała się wieść, że zostaliśmy w drodze do Lidy rozstrzelani.

W Grodnie od 2/X do 15/XI byliśmy stale w dzień i w nocy badani na zmianę przez coraz to innych funkcjonariuszy „Osobowo Oddział” przy zastosowywaniu wymyślnych bicia i inscenizowania rozstrzelania. W takim doświadczeniu wyzostało na jaw, że zostatem zaarrestowany na podstawie przeskrępcyjnej listy sporządzonej w Mińsku.

Na skutek stosowania tortur wiele osób zatamowało się i przyznawało się nawet do czynów niepopołnowych.

W nocy rozlegaty się po całym więzieniu krzyki, płaczące dzieci, kobiet, a nawet i mężczyzna setki uciąganych

z cel na badania, rozstrzelania, które były stosowane w Grodnie. Jeżeli chodzi o warunki bytowania w więzieniu w Grodnie, to jest faktem, że wszyscy byli podczas badań bicia-bolszewicy byli wsiekli.

na wystąpienie Grodna przeciw armji sowieckiej i w ten sposób mszcili się szczególnie nad młodziemi, szkolnemi, która brata udziat w obronie Grodna. Wielu chodzi i inne warunki, to w październiku i listopadzie 39r. nie było zbyt dużego przepchnięcia w celach, gdyż wielu z nas ^{trzymano} pojedynczo lub najwyżej 2 lub 3 w pojedynczej celi, każdy posiadał ziemiak, koe, w celach nie adzwawato się zbyt zimna, była możliwość codziennego mycia się, co tydzień była tawina z ciepłą wodą i ze zmianą czystej bielizny więźniowej.

Odżywianie było marne: rano wrzatek i chleb razowy w ilości około 500gr., obiad i kolacja w ilości po 0,5 litra rzadkiej zupy bez żadnej okraszy. Wyżywienie takie sprawiło, że po dwóch miesiącach byłem zupełnie wycieńczony i bardzo często mdlałem. Kadnych pańskich z bielizną, lub jedzeniem więźniowie w czasie mego pobytu nie obtrzymywali, sklepiku więziennego nie było, palarnie bardzo ciepłe z powodu braku jakiegokolwiek paliva. Spać, drzeć, biegać od pobudki do zgnatania „spać” nie można było. Co kilka minut przez „judasza” zaglądał do celi dozorca więzienny.

Wstawie listopada, po ukończeniu badań, stawieni byliśmy przed wojskowym sądem polowym.

Podczas adretywania aktu oskarżenia z przerwaniem ustępstwem, że brat Jerry przyznał się do niepopetnianych czynów, a których wiedzieliśmy, że nie popetnili i popetnić nie mógł, i zarzucili bratu przechodzenie granicy, ~~z~~ i p. i. s. i. t. d. więc zareagowaliśmy na to w ten sposób, że oświadczyliśmy wobec sądu iż tylko na skutek tortur mogli wymusić podobne zeznania od brata. Ja, za adonową przyznania się do zarzucanych mi przestępstw poniósł szereg tortur otrzymanem kilkakrotnie narazę, i „wat twardoga bieraja”. Wynik sądu był taki, że sprawa została adtozona ze względu na konieczność dodatkowych badań świadków na których powstaliśmy się w obronie dotychczas odmawiano nam z badania zeznań przyznania świadków. Raptem, w kilka dni po tym sądzie zostaliśmy uwiecznieni z bratem z więzienia grodzkiego z czego i oddani do rozporządzenia N. K. W. D. w Jacuzynsk, jako tam przynależni - przekarani ad było się, 28/XI 1939.

W Szczyrcynie zaczęto mi inne życie...

Na strasznych przeziściach w więzieniu lidskim i grodzieńskim, bytowanie w więzieniu ~~we~~ Szczyrcynie nie było tak ciężkie: obcowanie ~~z~~ znajomymi, strzymywanie z domu kieliszy, ubrania, zdobywanie w różny sposób wiadomości o rodzinie, a szeregółnie niestosowanie przez N. K. W. D. tortur powodomatoł przez samopoczucie. Wzięliśmy nas wszystkich w Szczyrcynie w trzech pokojach przechodniach po byłym sądzie pokoju, to też mieliśmy sposobność porozumiewania się widzenia się codziennie przy przechodzeniu rano i przed wieczorem na dwór za swoją potrzebą. Ciężko było wielka, gdyż było nas w trzech nie zbyt wielkich pokojach około 200 osób.

Na skutek zupełnego wyczerpania fizycznego w Grodzie tegoż samego dnia po przybyciu do Szczyrcyna i zjedzeniu małej ilości, lecz tłustej zupy zaczęłam wymiatawać w ten sposób, że zepsuły pokarm buchnął mi ustami i nosem dusząc mnie zupełnie i prowadząc straszną przytomności, omdlenie. Zaalarmowano straż, która

nie mogąc mię docucić natychmiast odwiedziła mię autem do poblizkiego szpitala miejscowego i tym sposobem zupełnie bezwiednie i niezarekiwaniem dostatem mię do szpitala, gdzie otoczono mię czułą opieką przez znajomy mi dobrze personel, t.j. lekarzy, siostry, a nawet i postugaczki - wszyscy współczuli mi i czynili wszystko, aby mi tylko dogodzić. W szpitalu strażony byłem przez milicjantów miejscowych i dzięki temu miałem możność widywania się z rodziną. Nie miałem nadziei ujrzenia jeszcze przy życiu matki mojej, która kochała nas nad życie, lecz pomimo dotkliwego cięmi przez arestowanie i zginów, wnuka i dostania się do niewoli niemieckiej drugiego wnuka) ppor. Romana Fiedorowicza ujrzałem jeszcze po raz ostatni matkę, trzykrotną się, moją, kochającą mnie i wyrażającą nadzieję, lepszego jutro) ... Nie sądzano mi więcej ujrzeć Matki, gdyż w 1941, już po ogłoszeniu amnestji w Rosji, nie dozwolono mi przyjazdu naszego z obozu zmarła w Rosji, dokąd była wywieziona wraz z żoną,

trojgiem dzieci, jako rodzina osadnika w straż na noc z 9 na 10 lutego 1940 r. przy 40-stopniowym mrozie. Jak nagle, nieoczekiwane dostanie się do szpitala, tak również nagle, było zabranie mnie ze szpitala do więzienia po dwóch tygodniach kuracji.

Zabranie mnie nagle ze szpitala spowodowane było ujawnieniem spisku, mającego na celu wywołanie mnie, przez grupę osób w Szczuczynie, ze szpitala, aby potem wspólnie uczynić napad na N. K. W. S., więzienie, oswobodzić wszystkich aresztowanych. Po powrocie moim ze szpitala do więzienia w ciągu kilku dni przeniesiono nas do nowego więzienia, to jest do klasztoru pijarskiego, w którego celach umieszczono nas po kilka nasich osób. Na początku, gdy mnie było jeszcze ustępu wewnętrznie budynku, wprowadzano nas dwukrotnie w ciągu dnia do ustępu ^{za} więzienia z czego korzystano, aby nas ujrzeć, a młodziśka okolna witata nas okrzykami i nie zważata na interwencję strażnicy więziennej. Z chwila naszego przybycia do więzienia

w Szwecyjnię zaprzestano przyjmować paczki z jedzeniem, a jedynie zezwolono na dostarczanie bielizny, ubrania, pierniczki, tytoniu i cukru. Cześć przeżytych rzeczy, jak przekonałiśmy się, zabierata straż więzienna.

Myliłiśmy się co do ilości mata, ilości wody w celach, co kilka tygodni mieliśmy kąnie i dezynfekcje, to też nie byliśmy zadowoleni. Wyżywienie stało się coraz gorsze, mieliśmy na obiad po rękawce zupy, rano i wieczór wczatek bez cukru i około 400 gr. chleba razowego.

W okresie od 9 do 12 lutego 1940 r. wznowiono wydatnie posterunki wartownicze w więzieniu przez zotmierz i dopiero w kilka dni potem dowiedzieliśmy się, że było to z powodu wymarcenia z 9 na 10 lutego nadzin osadników wojkowych i służby lesnej.

W takim dochodzeń przez N. X. W. D. w marcu 1940 r. przedstawiano mi świadka Stawinskiego z Ostrowy, a ich milicjanta, który podczas konfrontacji poznał mnie i zeznał, że ja w dniu 14/IX 39 r. przyjechałem do Ostrowy

na motocyklu wraz z jednym zatusierem, karabi-
nem maszynowym, z karabinem ręcznym, rewolwerem
i w obliczu 2 tysięcy ludzi rozbrojonej milicji, spa-
litom Ostrogas, i urzędnikiem pogromu Żydów.
Kiedy odpowiedni protokół został już spreparowa-
ny i przez Stawickiego podpisany oświadczyłem en-
kawadziście, że jeżeli już postugują się prowokatorami
faktycznymi świadkami, to pragną jemu wybić rękę
mądrzejszych, nauczyliby jak mają zeznawać, gdyż
jeżeli taki Stawicki zeznaje i upiera się przy
daniu 14/IX, to kiedy, nawet obywateli, że sowieci
przekroczyli granicę 17/IX, polskie władze z policją
wyjrzdziały 17, 18, więc ja nie mogłem 14 rozbrajać
czernomorską milicję, gdyż w tym czasie była jeszcze
polska policja i inną być nie mogła. W pierwszą
chwile enkawadziście spraszył na, lecz po chwili
namyśli powiedział: „na, brat, nie obmaniesz
eto była tajnaja milicja i ty ję obczornisz”,
a na to ja mu odpaliłem: „tak wot wy wiech

ctlich trusow, ktorzyje dali siebia obierowuylt posaditic se mnoj w turomu". Po dwuch tygodniach panownie z ostatem weszony do N. K. W. D., gdzie Statwiński dodatkowo wniost proprowka do swego pierwotnego szena mia, ze wnytko nie dzialo mie 14, a 17 / IX 39 r.

Początkowo wladze N. K. W. D. wyznaczyl termin sadu dla poszczegolnych wizeniow na grudzień, potem na styzeń, luty, marec i tak bez konca awadawno nas.

W potawie kwietnia 1940 wystano bez sadu pierwsza partje wizeniow w lizbie przesto sk ludzi - w tej lizbie znalantem na i brat Jerry. W Minisku spotkalisiny na z wizeniami powiatu liobkieskiego, wrodd ktorych bylo wiele kolegow i znajomych: poseł Malski, poseł Boylski, burmistrz or. Lidy - Zadurski, ks. i krizina Czetywertynskiy z Kotudka, pow. szczuczyński.

W Minisku wizeniowie pow. szczuczyński i liobkieskiego w ciągu 2 dni znajdlowali na w ogolnej sali, potem porozdzielali nas do cel w ten sposob, ze zaden z nas nie znalant ze znajomymi, a trafil do rozpetnie obcych.

W Minisku nie badano już nas i w ten sposób porzenie
działaliśmy prawie rok, gdyż do potomy marca 1940 r.

Coty czas siedzieliśmy w starym więzieniu, a jedynie
na czas sądu, który odbył się 7 lutego 1940 r., przewieziano nas
do nowego więzienia czyli do t. zw. „amerykański”.

Narwę swa owe więzienie otrzymało jakoby z tego powodu,
że projekt sporządził jakiś inżynier amerykański, bu-
dowane było więzienie pod kierunkiem tegoż inżyniera,
a gdy już zostało więzienie całkowicie wykończono,
to pech chciał, aby pierwszym więzieniem nowoczesnego
więzienia był właśnie „inżynier amerykański”
projektodawca, twórca i budowniczy. Więzienie zbudowane
zostało w kształcie kilkopiętowego okrągłego i zupełnie
jak zewnętrznie, tak również i wewnątrz imituje więzienia
amerykańskie. Sędziem byliśmy przez „wielkowny”
wajerny sąd B. I. S. R. z wielką paradą: wielka
sala sądowa wystawiona dywanami, kilimami, wielki
stół i kilkunastuosobny skład sądu, prokuratory, sekretarze,
stron i wreszcie my sędziem na przyzw-

tej odległości od światnego sądu, a to, zapewne, dla
większego bezpieczeństwa na wszelki wypadek, gdyby
nawet więźnia nie wytrzymały...

Siedzieliśmy w poczekalni na swą kolejkę i obser-
wawaliśmy wychodzących po sprawie więźniów -
kiedy miał syderę, łowiący uśmiech na twarzy,
a nie smutek, przygnębienie.

Ja i brat Jerry zdamienami zostaliśmy, a ponieważ
i zastryżeni matym wymiarem kary, a mianowicie
po 5 lat „przynuditelnych nabożnych tagier” i 2 lata
„porozienia”, to jest pozbawienia praw - byliśmy przypo-
wani minimum na 15 lat za tak wielkie i wiele przestęp-
stwa zarzucanych nam. Trzeba stwierdzić, że wszyscy
nie sobie nie robili z tych wyników, gdyż wierzyliśmy,
byliśmy mocno przekonani, że czas nasz się zmie-
ni na lepsze, nie będziemy potrzebowali odbywać
całego czasu danego okresu. Wiara nasza w rychłą,
lepszą przyszłość była tak mocna, że jadać do
Komi S. S. R. do obozów wraz więźniami rozsyłanymi

przeprawiadaliśmy im rychły nasz powrót z obozów. W głowie mi
 tegoż roku spotykaliśmy już po amnestji znajomych więźniów
 rozsykanych, z którymi w jednym wagonie jechaaliśmy wiosną do
 obozów i przypomniał mi się nasz przewidywanie, przy
 powiednie co do przedkiego zwolnienia nas z obozów.

Więzienie w Minsku było strasznie przepietwane
 i dochodziło do tego, że na więźniów wypadano po 33 cm
 szerokości podłogi, to też o więźniach na wznak nie było mowy
 i jedynie tylko na jednym boku murcili woryszy spać, na
 komendę trzeba było przewracać się, po mijakim czasie,
 na drugi bok. Ja znajdowałem się kolejno w celach
 A.A. 45, 30, 46, 23, 86, 98. Z celi 45 przeniesiony zostałem
 za karę do celi A 30 z powodu denuncjacji biatorusina,
 którego zdezaszkowaliśmy jako denuncjatora. Cella A 30
 była szerokości zaledwie 120 cm, trzeba było spać swobodnie
 skrzyżnym i od czoła do czoła klasić nogi na ścianę, aby
 tym sposobem dać odpochnąć dla ciała - poza to cęła
 ta była zupełnie bez okien, cała, doży paliła się światło
 elektryczne, a odór z sąsiedniego ustępu zatruwał nas

powietrze w celi. Cella № 23 była w satengonie, wilgotna,
z małym okienkiem u góry. Cella 86 była w baszcie wieżowej.

W ciągu całego pobytu swego w więzieniu w Mińsku
spaliśmy na podłodze cementowej bez sienników i jedy-
nie na swoim własnym ubraniu lub na letkich kocach,
gdyż ciepła palta, koce, kożuchy odebrano nam i przecho-
wywano w magazynach. W zimie wszelkie nie palono
w piecach i okna były bez szyb nie było zimno a po-
wodu przepiętniania cel, a w lecie dusiliśmy się
bez powietrza, oblewaliśmy się potem.

Nieszamowicie wrażeń na każdego nowicjusza spra-
wiało widok gotych ludzi w celach i zadraze, że osado-
my zostali do celi swargataw, obłożkanicw. cofali się prze-
żornie do przegu i dopiero po pewnym czasie prze-
kongwał się o swojej pomysłce, gdyż byli to ludzie
normalni i jedynie ze względu na zaduch, brak
powietrza byli porozbierani, siedzieli na go.)

Myliliśmy się codziennie rano i wieczór w ustępie
pod korpusem, a co tydzień lub 10 dni mieliśmy tożnię

czystą bielizną, własną i dezynfekcją ubrań i kołnierzy, to też niecierpieliśmy na zawronawienie. Wyżywienie było co-kolwiek lepsze od grodzieńskiego i serucyńskiego, otrzymywaliśmy cukier, co 2 tygodnie mieliśmy możliwość zakupu w sklepiku więziennym w ograniczonej ilości chleb, czasami kiełbasę, mydło, cukierki, papierosy.

Pomoc lekarska, jak zwykle w więzieniach, zablansowa, pomoc dentytoga na też była, lecz polegata przeważnie na toniu lub usuwaniu zębów. Porozumiewaliśmy się za pomocą pukania alfabetem „Morsego”, za pomocą napisów w ustępnach, kartkami i nawet przy pomocy rur i przewodów kloacznych w górę i w dół.

Na spacer 15minutowy wyprowadzano nas na podwórze więzienne do specjalnej zagrody co 27³ dniem.

Kilkakrotnie nie przyznaawali nam punków z powodu tego, że były rzadkie, bez żadnego smaku, lecz nie zawsze dano nam coś lepszego, czasem nie nie dosta-liśmy za karę, lecz było to rzadko. Jeżeli chodzi o wspo-tycie, to zaliczają to od składu celi, a więc były cele,

gdzie zdarzaty się demonejarye (cele 445) z pośród białorusinów,
 zdarzaty się walki ze zbrojewicznymi białorusinami, (cele 98)
 którzy na kowidym kroku starali się dokuczyć Polakom,
 chcąc w ten sposób zastąpić ich w tradycjach wiźniennym
 i wreszcie były cele tak mowę słowic dobrocne, (cele 46) że
 można było wszystko robić, mówić, śpiewać, śmiać się,
 obchodzić uroczystości rocznice narodowe, można było mieć
 wykłady z różnych dziedzin, a nawet można było urządzić
 wieczny wigilijny z dziełem z chleba zamiast tra-
 dycyjnego opłatka), mieliśmy choinka z miatły oraz
 szopkę betlejemską, w której wszystkie figury zrobione
 były z chleba. W celi tej były osoby narodowości ro-
 syjskiej, prawosławni, lecz całkowicie solidaryzowali
 się z nami pod kowidym względem. Do szpitala
 bardzo trudno było się dostać i tylko w nadzwyczaj-
 nej wypadkach udawano się, dostać się tam
 ja jedynie z powodu silnego wyuczenia, a odlecia-
 stracenia przytomności znalazłem się w szpitalu,
 przebywając około 2 tygodni, zostatem przeniesiony

do specjalnej celi, gdzie jiszere w ciagu kilkunastu dni strzymywalismy poritki szpitalne, a wiec lepsze i obfitsze aniżeli normalnie w innych celach.

Sawano nam od czasu do czasu kiaziki do czytania przewaznie rozgypkie, a jiszeli polskie, to jidynie propagandowe.

Po dluzszym pobyciu w wiezieniu w Minsku wiekszość wiezienów izgryta sobie najrychlejszego wyjazdu do obozów, sadzac, ze praca da wieksze zadowolenie aniżeli bezczynność. Wiezniamie rozgypki uprzedzali nas, abymy na nie rwali do obozów, gdyz czesto bedziemy ratowac chleba, zupy wieziennnej, cięptu. Dopiero na wtasnej skórze odczulismy, ze rozjanie mieli czesto raczej, zrozumielismy wówczas dla czego przy kazdej sposobności uciekali z obozów, aby znow trafić na jakis czas do wiezienia. W minskim wiezieniu wiele bylo dzieci, byl to element barstlony i dozorey mieli z nimi wiele kłopotów.

Po wyroku sądowym zastaliśmy przewiezieni z „amerykańki” do starego więzienia na zamku i aresztowaliśmy już rychłego wyjazdu do obozu. Wreszcie w połowie marca 1941 r.

zastaliśmy wystawieni z partją więźniów różnej narodowości do Koni S. S. R. Łasy znowu mnie złączyły z bratem Jerzym, jechaliśmy razem, w jednym wagonie.

Druga z Mińska do Kozjwy nad rzeką Peczora, trwała miesiąc. W Mińsku zastawiano nas do osobnych więziennych wagonów i do towarowych wagonów, to jest do „tęptanek”. Podróż ta to jedna pasmo udręczeń.

po mieszkali nas celowo i świadomie z najgorszymi szurnawinami, zawodowymi zulikami, którzy nie mając nic do stracenia, a będąc w większości liczącymi

teroryzowali nas, rabując natchalnie, okradając nas ze skromnego dobytku. Stanowisk zulików do nas

napawał nas wstrętem, wrogosty przekanali się do jakiegoś stopnia zdehumanizowaniu, upodleniu są

obywateli w Rosji, wrogosty, nawet rozjanie z Polski świadczali nam, że narazem stracili wiara w naród

rosyjski i dokońca igwia namiarowi będą kormar tej
 podróży. Rozumiała jest rzecz, że zapalenia na obra-
 bonywanie i okradanie nie odniosłyby żadnego skutku,
 a jedynie dątaoby to powód do zemsty, do represji ze
 strony metoów spatecznych. Posadzamy, że buligadstwo,
 rabowanie i okradanie nas brziato za wiedzia eskort-
 tującej nas strazy i że części zdobyczy oddawana była
 „naczałnikom”, a trzeba wiedzieć, że „naczałnikami”
 dla nas, dla więźniów był każdy sowicciarz.

W czasie podróży nie otrzymywaliśmy zupełnie ciepłej
 strawy, pa za kilku wypadkami, a z suchego promiata
 najreśniej otrzymywaliśmy stona rybe, śledzie, były
 wypadki, że po dwa dni nie nie otrzymywaliśmy do je-
 dzenia, nawet wody było brak, to też wielu zaspaka-
 jało pragnienie spożywając śnieg, co powodowało
 rozniebienia i większość z tych osób przepaciło to
 jeżeli nie życiem to zdrowiem. Gdy zabrakło nam
 opatu robaliśmy deski prozerowe, ale spać musieliśmy
 już wtedy na zimnej podłodzie wagonu.

o piekni lekarskiej w czasie podróży nie było prawie zupeł-
 nie, gdyż nie można zabrać do piekni lekarskiej całego
 Zydka, który miał tylko zapas proszków i pigulek i adre-
 lat je bardzo skąpo. W transporcie naszym było kil-
 kanaście wypadków śmierci, w naszym wagonie zmarł
 więzien z pod Białegostaku i w ciągu całej doby
 ciała nie zabrano z wagonu. Transport po przybyciu
 do Kozłowy był segregowany: silniejsi, zdrowsi, młodzi
 jechali dalej do Workuty, szli pieszo do obozów odległych
 o 400 km przy 40 i więcej stopni. Stabi, chorzy i star-
 si pozostali w Kozłowie - w tej liczbie znalazłem
 się ja z bratem Jerzym. Popędzono nas o 5 km
 od stacji Kozłowa i w suchym polu przy 40 stopni
 w mrozie zaczęliśmy stawiać brezentowe na-
 mioty, obrypaliliśmy śniegiem, wstawiliśmy piece
 blaszane i zamieszkaliliśmy w tym nowym obozie.
 Na drugi dzień już popędzono nas na roboty
 do lasu. Po miesiącu zaczęto wyrywać nas do
 różnych sawchozów, t.j. do majątków państwowych.

Brat Jerry wyjechał wcześniej, a ja za nim po 2 tygodniach. Towarów, do którego wyjeżdżaliśmy, nazywał się Kiedrowski Szor nad rzeką Pieczora, i znajdował się w odległości 60 km. od Kairwy, która była bazą dla okolicznych obozów. Kiedrowski Szor miał filię pod nazwą "Centralna" i więźniowie często byli przemieszczani z Kiedrowskiego Szoru do Centralnej i odwrotnie w razie potrzeby wykonania pewnych robót polowych, sezonowych. Odległość pomiędzy Kiedrowskim Szorem, a Centralną wynosiła 5 km. Wszystkie budynki jak w Kiedrowskim Szorze, tak również i w Centralnej były fundamentalne, budowane z cegieł pni. Obozy ogrodzone były wysokim, drewnianym "czestokostem" jak za dawnych czasów, a na rogach wysokie wieże, t. zwane przez nas "bojanie gwardii" na których trzymali strażników. Brat, zaraz po przyjeździe do Kiedrowskiego Szoru, zachorował i dostał się do szpitala. Gdy po dwóch tygodniach i ja przyjechałem do Centralnej również skierowany zostałem do szpitala.

w Kiedronym Szosie, lecz brata już tam nie zastanę, gdyż został wypisany i zaraz pracować w szachubie, w kancelarii obozowej, gdzie pozostał aż do zwalnienia z obozu. W szpitalu odpo-
 wiatem fizycznie i moralnie, to też pod osutą opie-
 ką doktora Rezerwudiego - Greka z Odessy przychodzi-
 tem do zdrowia i nit. Doktor Rezerwudi był bardzo
 przychylny dla Polaków, to też otrzymał miano
 polskiego doktora. Dziśki wstawił doktorowi
 Rezerwudiemu dostaliśmy się do szpitala na odpo-
 czynek, dziśki niemu brat dostał się do biura i wreszcie
 dziśki jego staraniom zostaliśmy uznani i stwier-
 dzeni jako inwalidzi, co dało nam pewne ulgi, przywie-
 za po wyjściu ze szpitala skierowany zostałem
 do obozu w Centralnej i w najgorszym okresie
 wiosennych roztopów zacząłem chodzić na roboty
 do lasu odległego o 5-6 km. od obozu.

Zapadaliśmy pas pas w wodę, przechodziliśmy
 wśród rzeki i w takim stanie pracowaliśmy cały

dzień, aby wieczór powrócić do baraku przeznaczonym,
 zamieszkanym. O wygnoszeniu ubrania i obuwia nie było
 mowy, więc rano znowu wzdrowaliśmy po praso w wodzie -
 całe sączyście nasze, że trwała ^{praca w lesie} tak około 2 tygodni.

- Okres ten był najcięższy, najbardziej dął się we
 znaki. Plaga baraków były pluskwy, które nie da-
 wały nam spokoju po całych nocach, a i w dzień
 nawet dokuczaly. Czekaliśmy z utęsknieniem
 lata i ciepła - miesiącami tymi tutaj były tylko lipiec
 i sierpień. Roboty wiosenne w polu zaczęły się
 w czerwcu. Żonitki w okresie wiosennym otrzymywa-
 liśmy dwukrotnie w ciągu dnia, t.j. śniadanie
 i kolację, a w okresie letnim trzykrotnie:
 śniadanie, obiad i kolację. Chleb otrzymywali
 wieśniawie od 300 do 900 gram dziennie: invalidki,
 którzy nie pracowali zupełnie otrzymywali 300 gr.
 chleba i 1-szy kociat, składający się jedynie z jednego
 dania. 900 gram chleba otrzymywali ci, którzy wypra-
 biali pełną normę i dostawali lepny kociat,

składający się z 2 dań obfitych. Praca w lesie trwała około 18 godzin, znu była zaledwie 4-5 godzin. Po okresie robót w lesie dostatem się do pracy w cieplarni; ogrodniczej i inspektach i asekolwisk praca ta była dość ciężka, to jednakże bardziej mi odpowiedziała ze względu na czynnik zainteresowania, zamiatowania, gdyż na moją odmianę wojkowej miałem cieplarnię, 100 sików inspektowych, 10 kółek drzew owocowych i ogrodnika. Oprócz tego pracując w ogrodnictwie, w cieplarni i inspektach nie obowiązywały mi normy, procenty, nie stał mi nad karkiem brygadjer - pracodawca wiele, lecz nie pod ciągłą kontrolą dokuczliwą. Kierowniczką cieplarni, inspektów i ogrodnictwa była agronomka - wierzniarka, która zmatem jessore w Szczerwynie jako metoda parnicaki, ze klona wyemigrowata z całej rodziny swojej do Mińska, jako rodzina białoruska, ojciec jej był nauzcicielem Kortatcita nie w Mińsku w szkole agronomicznej, a później jak zwykle

wpadła w podejrzenie, przypisali jej pracę przygotowaną na rzecz Polski i w konsekwencji została zaszczepiona i restano do oboru na lat kilkanaście - podnieśli los inteligencji rosyjskiej, które tak wiele nie spotykało w obozach. (Porównując prawie od dawnej Wiatki do Kottasu, Kozny i Workuty po obydwie strony toru kolejowego widzi się bez końca obozy. W Komi S.S.R. panem życia i śmierci na całym obszarze, całą administracja jest w rękach N. K. W. D., posiada nawet swoje własne linie kolejowe wybudowane zatkomicie przez więźniów i obrotowane nawet przez nich.)

Podczas pracy w ciepłarni i inspektorat zachowawczym nagle na jakimś furuncat na górnej wardze podobny zupełnie do t zw. „czarnej krosty” i doktor Rorenwudi podejrzewał nawet czy nie jest to „sibirskaja jarwa”, myślał czy nie było uprzednio wypadków tej choroby w Kiedronym Stronie. Znając wypadki „czarnej krosty” i wiedząc, że wypadki tej choroby, szczególnie na

główniej warstwie, że w 99% smiertelnie byłam przygotowany do tego, datem brata wskazówki oś do redningi mojej i osady wojtkowej. Choroba zaczęła się jakos przeważa w ciągu kilkunastu dni, gdyż okazało się, że był to zwykły uraz, a nie czarna krewka urosłowiak wyjątkowo na to.

Po wyjściu ze szpitala nie trafiłem już do mojej poprzedniej pracy, gdyż na moje miejsce przyszedł ktoś inny - ja skierowany zostałem na rianokory i do cięcia gązdek wierzbowych, z których przegradowany był pokarm dla bydła i koni przez silosowanie w dotychczasowych. Silosowano gązdek wierzbowe same lub też wspólnie ze świeżą krowką trawą. Norma ^{dzienna} dla gązdek wierzbowych była przeciętnie 120 kg, czyli 12 kopek sponych mniej więcej po 10 km. kaidat, a gdy okazało się, że jest to norma zbyt mało produkcyjna już do 150 kg czyli 15 kopek i norma ta została już do końca sezonu. Cięcie gązdek wierzbowych było najbliższą pracą i każdy pracownik mógł tę normę wykonać, a jeżeli wierzbowca był młoda, uboka i obfiter ulistiana,

to można było wyrobić 2, 3 a nawet więcej normy -
ją wydajniejszą pracę otrzymywać się lepszy kociąg,
dodatek chleba, prawo nabycia dodatkowego chleba i mleka
z pod emerytówki. Obiad dostawano nam w południe
do miejsca pracy. Na zmianach i ciężkim gwałtownym
wielobnym bytem aż do czasu zwolnienia z obrotu, t.j.
25/IX 1941 r. Wiadomości o amnestji otrzymaliśmy
w sierpniu, lecz trymani byliśmy aż do ukoniecznienia
wszystkich robót polnych - ostatecznie roboty były pracy
kopaniu kartofli i ogrodnictwem. W obrotu w Kiedro-
wym Szorsie i w Centralnej mieliśmy co tydzień tamnie
zamienną bieżącą pracę. Należy wspomnieć, że
w Kiedrowym Szorsie i Centralnej po raz pierwszy
od aresztowania (zatrzymaliśmy się z więźniarkami
rozszkieleńcami, które odbywały karę za różną
prawdziwą lub urojone przestępstwa. Pochodzący
S więźniarki z różnych części zowień: były z Ukrainy,
Ukrainy, Rosji Centralnej, a nawet skosimowane
z nad granicy mandżurskiej. Też żeńska praca

wata normami z mierzonymi, obowiązowały te same normy i tylko w wypadku poriadania niemowlęcia stosowano pewne ulgi w okresie brzemienności i po urodzeniu dziecka jak również dawano dodatek jedzenia z okresie karmienia dziecka.

Bardzo częste były wypadki poriadania dziecka przez więźniarki, a niektóre miały nawet 2 i 3 dzieci niewiadomego pochodzenia co do ojca.

Matki nie wykazywały pod tym względem więzińskich, a nawet do pewnego stopnia faworyzowały je.

25/IX 1941 r. wreszcie wystano nas do obozu

w Kuznie Garkhnie rzeki Pieczora.

W Kuznie spotkał nas kawół, gdyż nie zostaliśmy adresem wystani dalej, lecz zatrzymani tutaj jako

w „pierozylnam Tagiere”. Pierwsza partja

w ilości 100 osób odjechała po upływie kilka

dni, dalsze transporty były coraz mniej. Liczba

i w coraz większych odstępach czasu.

W warunkach były pryncy, agrwanu nuniesty za

promocja ielarnych pieców, w których palito nie
 burstantnie to też temperatura była znośna. Gdy
 spadły śniegi obrypano namioty warstwą grubości
 około metra. Wyżywienie było 2 razy dziennie, t. j.
 rano śniadanie, składające się z gęstej kaszy jęczmień-
 nej, awiarskiej, ryby solonej, śledzi i chleba w, towar
 od 500 do 900 gr., na obiad wieczorem otrzymywaliśmy
 zupę i kaszę na gęsto, smażoną rybę lub kotlety
 rybne, karane, wreszcie był stale w specjalnych
 samowarach t. zw. „kipialilnicach”

Kilkakrotnie unitowane xmunie nas do pracy, sto-
 rowane represje w postaci zmniejszenia racji chleba
 i gorzkiego porzucenia, lecz od początku sprzeciwie-
 liśmy się, oswiadczyliśmy, że przyjechalismy tutaj nie do
 pracy, a na zwolnienie nas, aby udać się do polskiej
 armji. Gdy namowy, pogrozki i represje nie adniosły
 żadnego skutku dano nam spokój, przywrócono
 poprzedni wikt i normę chleba.

Ustalito się, że obmierzani byliśmy jedynie obstrzyć

niebie t.j. dostarczyć na własnych barkach z po-
 blizkiego lasu drewna na opał w swoich namiotach,
 pompowanie wody do tądni na swoje potrzeby i wreszcie
 utrzymywanie porządku. Jeżeli mieli jakie termo-
 nowe prace przy tadnieniu lub sortowaniu ~~nie~~
 ganiów lub statków, to prozoro, proponowano prace
 za pewne dodatki przemiarne w postaci machorki,
 papierosów. Kilkakrotnie, nie mogąc się doczekać
 zwolnienia z oboru, wystaliśmy na ręce generała
 Sikorskiego depesze w imieniu wszystkich Polaków,
 znajdujących się w oborze w Kozimie.

W okresie od grudnia 1941 r. do marca 1942
 system trykrotnie wywoływany na zwolnienie, a po-
 tem cofany. Cofanie takie na niektórych dzien-
 tate tak deprymujące, tak zatamowało przy-
 chodzenie, że już po pierwszym cofnięciu od transp-
 ta smacik nadzieje, wydostania się z pułku robotni,
 co posiadało za sobą choroba i śmierć - w ten
 sposób zmarł b. sierżant, adwokat z Łodzi Barwiński.

Ja dopiero za trzecim razem ostatecznie zostatem
zwolniony z oboru i to nie z jakas partja, lecz indywidualnie,
pojedynczo, czego dotychczas nie stosowano. W trakcie zard-
nienia moim zostatem ostrzeżony przez panienke,
rosjanke, pracujaca w kancelarji N. K. W. D. w oborze,
abym w jakikolwiek sposob nie jechal sam, gdyz to
moze byc dla mnie niebezpieczne. Do ostrzezenia,
wymianego mi przez panienke, z kancelarji, zastoso-
walem sie w ten sposob, ze zmylilem za soba sklad-
nia przyslim na stacje udatem sie do poblizkiego szpitala
w t. zwanym „Garodkie”, zgotowilem sie lekarza, (byl nim
jakis osobnik bardzo podobny do Japowierky),
udatem chorego, a majace podwyższoną temperaturę
i wyglad wynadziarniatego zostatem przyjęty z tem, po
troch dniach wyjazdem sie, udatem sie na stacje,
nabytem bilet i oczekujac na pociąg nic niekierowanie
spatkatem brata swego Jerzego, ktory bedac miesiac
przed tem cofnizty z powrotem do Kiedrowego Szora
z oboru w Kozim, zostal idnia 4 marca 1942 roku zwolnia

my i z grupą innych przybył na stację. Ciekawą rzecz
 jest w jaki sposób zastawem ostrzeżony przez am. pracowników:
 otóż w momencie, gdy miałem wychodzić z kancelarii po
 otrzymaniu dokumentów wyjazdowych, pamiętając uprzed
 niepostrożenia na korytarz i wetknąłem mi do ręki
 cukierki awijnisty w firmowy papierek. Po przyjęciu
 do namiesze dyktożnie rozwinąłem papierek i odrytu
 tem ostrzeżenie napisane maerkim trudnym do admytacji
 jeśli nie zawróciła się specjalnej uwagi na papierek.

Po spotkaniu się z bratem Jerzym na stacji jadąc
 w towarzystwie jego i innych zwałających z obozu Polaków.
 Po trzech dniach podróży dojechałismy do Kattam,
 a wyrazony po raz pierwszy przedstawiciela z polskiej
 placówki ze wstęga narodowa, na rekawce i amethia
 na rękawie ucieszyliśmy się wielce, zameldowa
 liśmy się i zostaliśmy skierowani do lokalu placówki.
 Po 2 dniach otrzymaliśmy „ciężarówkę” i w ilości
 40 osób mężczyzn, kobiet i dzieci wyjechaliśmy na
 południe i 18 kwietnia dotarliśmy do ^{st.} Guaxara.

Co do wyżywienia w czasie podróży, to było różnie, lecz ostatecznie nie było już tak bardzo źle, gdyż po drodze otrzymywaliśmy na różnych punktach żywnościowych chleb i inne artykuły spożywcze, można było od czasu do czasu coś dokupić, w wagonie było ciepło i tylko ciężka oaza zjawienie się po niejakiś czasie uszy dokuczało nam. Natychmiast po przyjeździe złożyliśmy się do Wojska Polskiego, zostaliśmy stawieni na komisję lekarską i skierowani do oddziału kontumacyjnego, a potem do rezerwy oficerów przy pułku specjalistów.

Tylko się woli, nadzieja lepszej przyszłości, wysnażony powrót do Polski podtrzymywał nas na duchu i dał możność przetrwania wszystkich trudów, męczarni w więzieniach, obżarach i podnoszących transportowania. Naczelnym hasłem zawsze i wszędzie było „Sursum corda” i „nie damy się”.

Od chwili wyjazdu z więzienia ze Szreniawy nie mieliśmy żadnej styczności z domem, żadnej wie-

domości o rodzinie, żadnych listów ani paczek i dopiero w maju 1942 r. przypadkowo odnalazła nas moja bratowa, a żona brata Jermego w Gurdze, dokąd przyjechała z Kazachstanu i od niej dowiedzieliśmy się wszystkich szczegółów co do rodziny, znajomych. Rodzina moja t. j. żona Marija, syn Ryszard lat 13, córka Mirostawa lat 10, córka Alicja - Gracyna lat 5 dotychczas znajdują się jeszcze w Rosji, w Aleksandrijskiej Obłasti, Szwedzkiego rejonu, Rudnik Zlatanbek, st. dr. zst. Szantandy. Wszystkie dotychczasowe starania moje rozporoste jeszcze w Gurdze, a potem już w Tcherkacie nie daly żadnego wyniku, nie udało mi się wyrwać rodzinę z Rosji, gdyż, jak mi wiadomo, ciężki straszny niedostatek, gdyż żona jest chora, pracować nie może. Matka moja Stefanija jako 86 letnia staruska wymieniona była wraz z rodziną i już po ogłoszeniu amnestji, kiedy miała nadzieję rychłego ujścia matce i brata Jermego, zaxisfita się i zmarła.

"Finis"